

UKRAJŃCY
 CHCĄ DO DOMU

TUSK – MISTRZ TWITTERA

ZAKŁADNICZKI ALKOHOLIZMU

GRABARKA
 – W DRODZE NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ



PRAWDZIWA HISTORIA POWSTANIA



Przewrotna komedia o sile kobiet

Nadia
Tereszkiewicz

Rebecca
Marder

Isabelle
Huppert

Fabrice
Luchini

Dany
Boon

André
Dussollier

Mistrzowska
komedia
François Ozona
Cineuropa

Moja
ZBRODNIA

reżyseria
François Ozon

PONAD MILION WIDZÓW WE FRANCJI!

w kinach od 4 sierpnia





Dzień żałoby narodowej

Od lat konsekwentnie piszemy o powstaniu warszawskim. Piszemy, bo uważamy, że kolejne pokolenia muszą mieć pełną wiedzę o tym, jak naprawdę było. I dlaczego doszło do tej ogromnej tragedii.

Od przypominania o śmierci tysięcy mieszkańców Warszawy trzeba zaczynać obchody kolejnych rocznic. 1 sierpnia to dzień narodowej żałoby. Nazwiska ofiar – niestety, z imienia i nazwiska znamy tylko ok. 60 tys. – powinny być czytane w godzinę „W”. Ku pamięci. Ale też ku przestrodze. By kolejne pokolenia młodych nie dały się znowu nabrać cynicznym politykom. Młodzież oszukano wówczas i oszukuje się dzisiaj. Ten cynizm z pewnością ciągle łączy prawicowe obozy.

Decyzji o wybuchu powstania nic nie usprawiedliwia. Wiele razy pisaliśmy o ocenie gen. Andersa, który chciał postawić przed sądem Bora-Komorowskiego, Okulickiego i Chruściela za wywołanie powstania, gdyż uważał je za kardynalny błąd z politycznego i wojskowego punktu widzenia, a z moralnego za zbrodnię. Na opinię prof. Jana M. Ciechanowskiego, który jako 14-latek walczył do ostatniego dnia powstania, też nie ma miejsca w oficjalnym przekazie. A jego słowa powinny być wyeksponowane na frontowej ścianie muzeum: „Powstanie zakończyło się straszliwą klęską, katastrofą i ruiną, która nie dotknęła żadnej innej stolicy w Europie od czasu najazdu Hunów na Rzym”.

Dziś młodych próbuje się wychowywać tak, by jak powstańcy ginęli za cynicznych polityków i marnych wojskowych. Wodzowie już są. Widzimy, jak bredzą w mediach. Symbolem tej

polityki jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Fotoplastykon pokazujący wycieczkom, jak to z pieśnią na ustach mała dziewczynka szła z visami na tygrysy. Czyli z pistoleczkiem na czołgi. Dobrze to się nadaje do budowania mitu prawie zwycięskiego powstania.

A gdzie jest prawdziwy obraz powstania? Obraz potwornej klęski. Głupoty i bezmyślności, ale także cynizmu i wyrachowania politycznego tych, którzy zdecydowali o wyprowadzeniu na rzeź bardzo słabo uzbrojonych i kompletnie nieprzygotowanych do walki młodych ludzi. Walki z frontowymi oddziałami niemieckimi i renegatami z krajów podbitych. Decyzja o wybuchu powstania była wyrokiem śmierci dla ludności cywilnej miasta. Szacuje się, że w ciągu dwóch miesięcy 1944 r. zamordowano od 120 do 140 tys. osób, w tym kobiet i dzieci. Tysiące kobiet zgwałcono. Po Warszawie zostało morze ruin.

Misją władzy jest fetowanie klęsk i przegranych powstań. Ich sprawcy zamiast surowego osądu dostają miejsce w pantheonie bohaterów narodowych. Stawia się im pomniki, funduje tablice, medale. Klęskę skutecznie zmieniono w mit.

Na fałszywych bohaterach uczciwego państwa nie da się zbudować.

Bardzo dziękuję za wszystkie dobre słowa i za wsparcie finansowe. Proszę o dalsze wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU”



Wakacje z e-bookami PRZEGLĄDU

Czytasz TANIEJ Wiesz WIĘCEJ

Teraz tylko po 15 zł!
Czeka już 41 tytułów

50% TANIEJ

KUPOJ NA sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Grupy egoizm i walka o wspólne pastwisko**
– rozmowa z dr hab. Barbarą Pasamonik
- 11 Ukraińcy chcą do domu**
Utknęli w Nadarzynie
- 15 Bunt Polek – nie chcą mieć dzieci**
Katastrofa demograficzna
- 18 Polityka 2023 – Twitter i festyny**
Tusk, mistrz tweetów
- 20 Płacz i płąć**
Rząd nas łupi na cenach prądu

HISTORIA

- 24 Drugiego „cudu nad Wisłą” nie było**
Powstanie warszawskie w dziennikach
- 28 Nie zadawaj się z plewami, bo cię świnię zjedzą**
Małżeństwo na wsi było transakcją
- 46 70. urodziny Starówki**
Rocznica odbudowy Starego Miasta w Warszawie

ZAGRANICA

- 32 Szkoła racjonalności czy droga do samozniszczenia?**
Opozycja walczy z Bibim, Hezbollah korzysta
- 36 Stary konflikt, nowe życie**
Co z odbudową Syrii?
- 52 Fujian Jinhua, czyli wojna o chipy**
Amerykanie kontra Chińczycy

KULTURA

- 40 Barwy klubowe to lep na dzieciaki, liczy się kasa**
– rozmowa z Krzysztofem Domaradzkim
- 43 Culturalia**
- 66 Wiktoria Vogel – Świątynie/Temples**

PSYCHOLOGIA

- 48 Współzależni**
– rozmowa z Joanną Flis

OBSERWACJE

- 55 Na Spasa**
Święta Góra Grabarka
- 58 Pod niebieską owieczką**
Unikatowa ceramika z Bodzanowa

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Dzień żałoby narodowej
- 23 Roman Kurkiewicz**
Świat się rozbroi albo zginie
- 27 Andrzej Romanowski**
Pamiętając o kontekstach
- 35 Stanisław Filipowicz**
Czy ktoś nie kradnie nam koni?
- 39 Tomasz Jastrun**
Nad jeziorem
- 51 Wojciech Kuczok**
Skwarna rozpacz



11
KRAJ

UKRAIŃCY CHCĄ DO DOMU

Utknęli w Nadarzynie



46
HISTORIA

70. URODZINY STARÓWKI

Rocznica odbudowy Starego Miasta w Warszawie



55
OBSERWACJE

NA SPASA

Święta Góra Grabarka



Projekt okładki: Iza Mierzejewska



f My, naród migrantów

To, że zapominamy, że jesteśmy narodem migrantów, chyba niestety jest naturalne. Podobnie jak duża część Amerykanów zapomina, że też jest narodem migrantów, i sprzeciwia się napływowi tych, którzy tak jak ich przodkowie szukają lepszego życia. To tylko pokazuje, że wspólnota doświadczeń ma niewielki wpływ na rozumienie czy empatię wobec innych. Okazuje się, że po osiągnięciu tego „lepszego życia” okopujemy się w nim, z obawy, że ci, którzy podążają podobną drogą, zagrożą naszemu dobrobytowi.

Jarostaw Holwek

f Na czym polega problem, że Jan Paweł II wiedział

Jan Paweł II trafił za stery ogromnej instytucji, o której interesy usiłował zadbać tak, jak potrafił najlepiej. Wiedział, że wyciągnięcie skandali seksualnych poważnie jej zaszkodzi. Był też produktem minionej epoki i wydawało mu się, że wystarczy się dogadać, przekupić/zastraszyć kilka osób mających wpływ na media i wszystko ograniczy się do lokalnych ognisk, które można wygaszać, przenosząc winowajców. Jan Paweł II i większość starszej hierarchii nie rozumieli nadchodzących zmian w postaci rozwoju internetu. Bo to właśnie internet spowodował, że ludzie uzyskali możliwość poziomego wymieniania informacji – niezależnie od oficjalnych mediów. Wszyscy zobaczyli skalę zjawiska i mleko się rozlało.

Jerzy Szubert



✉ Piękny wiek?

Artykuł „Piękny wiek”, który ukazał się w 25. numerze PRZEGLĄDU, wychwala Henry’ego Kissingera jako „największego intelektualnego celebrytę świata”. Jak można wychwalać zbrodniarza wojennego?! Szczególnie że PRZEGLĄD jest chyba jedynym pismem w Polsce, które ucieka od proamerykańskiej i antyrosyjskiej propagandy. Kissinger jako doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA autoryzował amerykańskie bombardowania Kambodży, w których zginęło 150 tys. cywilów. Obciążają go również tajne operacje CIA zakończone morderstwami politycznymi w krajach Trzeciego Świata, w tym obalenie lewicowego, demokratycznie wybranego prezydenta Salvadora Allendego w Chile.

W.A.Z.



✉ Przy okazji nowej biografii Krzysztofa Kozłowskiego

Pan Andrzej Kurz w tekście „Przy okazji nowej biografii Krzysztofa Kozłowskiego” (PRZEGLĄD nr 28) wspominał, że umieściłem jego nazwisko w dziale „Relacje”, chociaż żadnej relacji mi nie udzielił. Chciałbym poinformować, że odwiedziłem pana Kurza w jego domu w roku 2016, miło rozmawialiśmy i mam przeszło dwugodzinne nagranie z tej rozmowy – jako właśnie relację, bo wiedział, że zamierzam pisać biografię Krzysztofa Kozłowskiego. Wydaje mi się, że to, co napisałem, jest całkiem zbieżne z tym, co w PRZEGLĄDZIE pan Kurz napisał o swoich relacjach z Krzysztofem Kozłowskim. Rozumiem, że pamięć ludzka bywa zawodna, i nie mam żalu, jednak byłbym wdzięczny za sprostowanie.

Andrzej Brzeziecki



ZDJĘCIE TYGODNIA

Izraelska policja blokuje meczet Al-Aksa podczas wizyty na Wzgórzu Świątynnym Itamara Ben-Gwira. W meczecie mogą się modlić tylko muzułmanie i choć Żydzi mają prawo odwiedzać wzgórze, obecność skrajnie prawicowego ministra bezpieczeństwa została uznana za prowokację. Jerozolima, 27 lipca 2023 r.



Jeszcze 30% Polaków jest zadowolonych z rządu Morawieckiego (CBOS). Muszą jednak być głęboko zdesperowani, bo jakoś publicznie nie manifestują swojej radości.

22 lipca 1953 r. na Rynku Starego Miasta w Warszawie świętowano jego odbudowę. By do tego doszło, trzeba było wywieźć 0,5 mln m sześć gruzu, cegieł i belek. Zrobili to w czynie społecznym sami warszawiacy.

W miejscowości **Przylep, dzielnicy Zielonej Góry,** spłonęła **hala z toksycznymi odpadami chemicznymi.** Na składowisku było ich ok. 5 tys. ton, zwiezionych przez firmę Awinion z Wielkopolski. Spółka zniknęła, a odpady zostały. Nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za to, że ich nie zutilizowano.

Tylko 24% Polaków uważa sądy za bezstronne. Jeszcze gorzej oceniają je biznesmeni – ledwie 18% uznaje, że sądy są bezstronne (**badania Eurobarometru**).

Jacek Ozdoba, wiceminister środowiska, reprezentant partii Ziobry, **nie nosi kapelusza.** Podobno dlatego, że nie produkują tak małych rozmiarów. W rządzie Morawieckiego odpowiada za gospodarkę odpadami, czyli za to, że jest coraz gorzej. Nic dziwnego, skoro Ozdoba zajmuje się głównie telewizyjnymi happeningami. A odpadów z zagranicy przybywa. **W 2021 r. Główny Inspektorat Ochrony Środowiska wydał pozwolenia na przywóz do Polski 581 tys. ton.**

Krakowska restauracja Bottiglieria 1881 zdobyła jako pierwsza w Polsce

dwie gwiazdki w przewodniku kulinarnym Michelin. Współwłaścicielami lokalu są Przemysław Klima, jednocześnie szef kuchni, i Robert Gumuliński.

To nie jest dobra wiadomość dla smakoszy **kebabów.** Kontrolerzy Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych po kontroli 109 punktów sprzedaży mieli **zastrzeżenia do ponad 50%.** W kebabach z wołowiny zamiast wołowiny było mięso drobiowe. Falszowano także inne składniki, wagę i dodatki.

Polscy siatkarze po raz pierwszy wygrali Ligę Narodów. Za ten sukces drużyna Nicolii Grbicia dostała premię w wysokości 1 mln dol.

90 tys. dzieci w Polsce żyje w gorszych warunkach niż rok wcześniej. Są to dzieci skrajnie ubogie i te, które nie mają możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb (**tygodnik „Polityka”**).

W marcu 2023 r. pracowało w Polsce 10 947 obywateli Indii, 9780 przybyszów z Gruzji, 9322 z Rosji, 7050 z Turcji, 6933 z Wietnamu i 3865 z Chin.

Na koniec 2022 r. cudzoziemcy stanowili 6,5% wszystkich ubezpieczonych w ZUS.

Ponad 4,4 tys. żłobków i klubów dziecięcych opiekujących się dziećmi do lat trzech istnieje w Polsce. Ponad 3,2 tys. to placówki prywatne, a 1182 prowadzą samorządy lub instytucje publiczne. Z usług wszystkich placówek skorzystało ponad 117 tys. najmłodszych.

PRZEBŁYSKI

Rozbrat na sprzedaż

Szykuje się prawdziwa sensacja. Na sprzedaż ma iść historyczny budynek lewicy przy ulicy Rozbrat. Podobno ma tam stanąć apartamentowiec. Budynek przy Rozbrat nie należy do Sojuszu Lewicy Demokratycznej, odkąd kupiła go grupa Radius, powiązana z rosyjskim kapitałem. Siedzibę sprzedał Grzegorz Napieralski, ówczesny przewodniczący SLD. Cena, jak na to miejsce, była skromna. Ale wystarczyło na milionowe wydatki w kampanii prezydenckiej Napieralskiego. A gdy kasa się rozpułyła, Napieralski trafił do PO. I próbuje sił w lobbingu. Chwałą go Chińczycy i nie tylko oni. Ciekawe, czy Tusk będzie chciał mieć znowu w Sejmie taką tykającą bombę?



Lichocka ma nie tylko palec

Jest coś, co teraz łączy polityków. Ponadpartyjnie. Czując zbliżające się wybory, przy każdej okazji mówią: „W moim okręgu...”. I wymieniają, ile tylko się da, miejscowości, w których zostali wybrani. I co dla nich zrobili. Taka Joanna Lichocka, posłanka PiS, opowiada w „Gazecie Polskiej”: „W moim okręgu sieradzkim, w 11 powiatach samorządu dostaną dotacje rządowe na renowację 200 obiektów”.

Lichocka, która już swoim palcem zapewniła sobie miejsce w niechlubnej historii parlamentu, ani myśli na tym poprzestać. Nie po to dojna zmiana do budżetu, żeby Lichocka nie mogła się pochwalić renowacją kościołów, obrazów i polichromii w swoim okręgu. Wdzięczni księża przypomną wyborcom o damie z palcem. Zamiast skandalistki pokażą im dobrodziejkę.

Stasiak z czerwoną akredytacją

Pamięć kibiców przypomina pamięć słoń. Pamiętają wszystkie numery, jakie im wycięli piłkarze, trenerzy i działacze. Trudno więc, by zapomnieli o numerach Mirosława Stasiaka. Właściciela i prezesa Ceramiki Opoczno, którą przejął w 2002 r. i nazwał Stasiak Opoczno. A gdy drużynę przeniósł do Ostrowca Świętokrzyskiego, klub nazwał Stasiak KSZO. Za to, co wyczyniał, dostał od prokuratury 53 zarzuty. Aktem oskarżenia objęto 41 meczów Ceramiki/KSZO. Za ustawianie wyników, przekupstwo, łapówkarstwo prezes został skazany przez sąd na trzy lata więzienia w zawieszeniu i 195 tys. zł grzywny. PZPN najpierw go w 2016 r. zdyskwalifikował dożywotnio. Później jednak zmniejszył mu karę do 10 lat. Czyli jeszcze trzy lata Stasiak powinien pauzować po czerwonej kartce.



I tenże Stasiak poleciał z kadrą na mecz z Mołdawią. Od PZPN dostał czerwoną wersję akredytacji. Najlepszą z możliwych. Taką, która pozwala na poruszanie się we wszystkich strefach. Ma ją tylko kilka osób.

Stasiak ciągle wie, obok kogo stanąć. W restauracji w Kiszyniowie widzimy go w towarzystwie Cezarego Kuleszy, prezesa PZPN.



PYTANIE TYGODNIA | Czym dziś chwalą się Polacy?

WIKTOR NIEDZICKI,

popularyzator nauki, autor programu „Laboratorium”

W nauce nawet dziś Polacy najczęściej chwalą się Kopernikiem i Marią Skłodowską-Curie. Mamy zaś rzeszę naukowców, którzy odcisnęli piętno na całym współczesnym świecie. Wymienię tylko kilku: prof. Hilary Koprowski, który odkrył pierwszą skuteczną szczepionkę przeciwko wirusowi polio, wielki matematyk Stefan Banach czy Józef Kosacki, który stworzył pierwszy wykrywacz min. Współcześnie też mamy powody do dumy. Pod Ożarowem produkuje się używane na całym świecie detektory podczerwieni. Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej zajmuje się zaś takimi materiałami jak katalizatory do produkcji chemicznej czy zamienniki kości. Podobnych przykładów jest wiele. Szkoda tylko, że zamiast pochwał dla naukowców często słyszymy od rządzących pogardliwe frazy o wykształciuchach czy pseudoelitach.

KATARZYNA KUCEWICZ,

psycholożka, psychoterapeutka

Polacy wciąż niewiele się chwalą. W ich narracji bardziej dominuje skupianie się na negatywności i widzenie szklanki do połowy pustej. Mimo różnych przemian zachodzących w naszym społeczeństwie i coraz większego nacisku kładzionego na rozwój osobisty Polacy wciąż unikają chwaleń. Towarzyszy im pewna obawa, że kiedy zaczną mówić o swoich osiągnięciach,

zostaną źle odebrani. Czasami w grę wchodzi też myślenie magiczne, że gdy nazwiemy sukces po imieniu, skończy się dobra passa. Myślę, że pytanie o chwalenie się to tak naprawdę pytanie o to, jaką samoocenę mają Polacy. Codzienne zwroty, takie jak „udało się”, „miałam fart”, „poszczęściło się”, zdradzają, że cały czas dominuje myślenie, że towarzyszyły nam sprzyjające okoliczności, nie podkreślamy tego, że jesteśmy pracowici, zdolni, mądrzy czy utalentowani.

HENRYK MARTENKA,

dziennikarz, felietonista, „Angora”

Chwalą się, czym chcą, umieją i mogą... Ja mogę odpowiedzieć tylko za siebie. Chwalę się bowiem tym, a raczej chwalebnie sobie to, co Polska uzyskała w ostatnim ćwierćwieczu: wolność gospodarczą, otwarcie na świat, członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Chwalę sobie zaprezentowanie się Polski światu jako kraju ludzi dynamicznych, innowacyjnych i kreatywnych. Chwalę sobie uznanie, jakie świat okazuje Polsce za normalność, którą wykazaliśmy jako naród, stając pośród państw sobie równych. Bez kompleksów, resentymentów i uprzedzeń. Chwalę sobie obecność utalentowanych młodych Polaków na zagranicznych uczelniach i eksponowanych stanowiskach w międzynarodowych korporacjach. Chwalę sobie Polskę dumną z własnej historii, która narodowe cele widzi w przyszłości. Chwalę sobie to, co rychło możemy utracić.



Grupowy egoizm i walka o wspólne pastwisko

W kampanii politycy wykorzystują naszą nieufność do państwa, obcych i migrantów

Rozmawia Jakub Dymek

Jak Polacy radzą sobie z kryzysem?

– Dziś mówimy tak naprawdę o „wielokryzysie”, bo w kolejne kryzysy wchodzimy, zanim zakończą się poprzednie: nie rozprawiliśmy się z pandemią, a wybuchła wojna w Ukrainie, wojna w Ukrainie trwa, a my dajemy odpór niespotykanej od lat inflacji. Do tego dochodzi kryzys migracyjny na granicy z Białorusią, w którym odbija się echo kryzysu migracyjnego z 2015 r. – uchodźcy z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki byli i są znacznie „bardziej obcy” niż Ukraińcy. Nasze poczucie bezpieczeństwa jest raz po raz destabilizowane, na wielu polach – zdrowotnym, społecznym, kulturowym, ekonomicznym. W tej sytuacji jesteśmy zmuszeni uruchamiać strategię przetrwania.

Czyli?

– Różne badania pokazują, że jako społeczeństwo polegamy w pierwszej kolejności na relacjach rodzinnych i jednocześnie nie mamy wielkiej wiary w państwo.



DR HAB. BARBARA PASAMONIK

– kulturoznawca i socjolog

Dr hab. Barbara Pasamonik jest profesorem w Instytucie Filozofii i Socjologii Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, badaczką procesów migracyjnych, redaktorką i współautorką publikacji „Kryzys migracyjny. Perspektywa społeczno-kulturowa”.

Żeby przetrwać w trudnych czasach, zwracamy się ku temu, co bliskie, zamiast szukać oparcia w instytucjach?

– Tak, dokonuje się swego rodzaju zwrot egoistyczny. A ściślej mówiąc, zwrot ku egoizmowi grupowemu. Na pierwszy plan wysuwa się interes moich bliskich (grupy pierwotnej), czemu towarzyszy wyostrzony podział na swoich i obcych. Ten mechanizm ma w socjologii swoją nazwę – amerykański politolog Edward C. Banfield ukuł termin amoralny familizm.

Czym on jest?

– Badając biedne rolnicze regiony południowych Włoch, Banfield zaobserwował pewien mechanizm kulturowy utrwalający ubóstwo. Mechanizm ten opiera się na ostrym oddzieleniu sfery prywatnej od publicznej oraz podziale na swoich i obcych, czego konsekwencją jest dualizm postaw: doraźne wspieranie wszystkimi dostępnymi sposobami swoich (powszechny nepotyzm) i niezdolność do angażowania się na rzecz dobra wspólnego.

Amoralny familizm oznacza zawężenie czasu i przestrzeni społecznej – żyjemy z dnia na dzień zamknięci w grupach pierwotnych.

I uważamy, że należy się troszczyć tylko o to, co nasze, a walka o dobrobyt naszej rodziny uzasadnia obojętność wobec innych czy odrzucanie oficjalnie istniejących zasad i reguł?

– Dokładnie tak. Sytuacja ograniczonych zasobów (lub postrzegania ich jako ograniczone) prowadzi do tego, że egoistycznie chcemy zagarnąć ile się da dla swojej grupy. Definicja naszej grupy może się różnić lokalnie – może chodzić tylko o wąską rodzinę albo może być poszerzona nawet o przyjaciół. Ważne jest to, że dbając o naszą grupę, nie widzimy wspólnoty interesów z ludźmi, którzy pozostają poza jej obrębem.

Banfield zaobserwował ten mechanizm we włoskim miasteczku Chiaromonte pod koniec lat 50. XX w., tymczasem polscy socjologowie Elżbieta i Jacek Tarkowscy zdiagnozowali amoralny familizm w Polsce lat 80. jako odpowiedź Polaków na kryzys gospodarczy i atrofii państwa. Diagnoza amoralnego familizmu powraca w ostatnich latach coraz częściej w opisach polskiego modelu życia społecznego. W polskiej socjologii lat 80. pojawił się jeszcze jeden termin oddający

do naszego postrzegania dobra wspólnego. Hardin posłużył się przykładem wspólnoty wiejskiej, która wypasła mleczne krowy na wspólnych pastwiskach. Na początku wszyscy wypasali po jednej krowie, trawa mogła więc odrastać. Jeden z rolników chciał jednak zwiększyć swoje zyski, więc wprowadził na wspólne pastwisko dodatkową krowę. Za chwilę inni rolnicy poszli w jego ślady. Wprowadzając kolejne

Tylko co siódmy Polak zgadzał się, żeby Ukraińcy mieli dostęp do świadczenia rodzinnego 500+ i zasiłków socjalnych.

krowy w celu maksymalizacji indywidualnego zysku, doszli do momentu, w którym trawa nie nadążała już odrastać, a krowy straciły mleko. W gospodarce ograniczonych zasobów wszyscy chcą jak najwięcej skorzystać z tego, co wspólne, w obawie, że dla wszystkich nie wystarczy.

A jeśli w kraju pojawiają się np. migranci, to ta metaforyczna kolejka po wspólne dobro urzeczywistnia się w postaci dłuższej kolejki do lekarza, po miejsce w żłobku czy przedszkolu albo wyścigu o lepsze mieszkanie?

– Gdy postrzegamy państwo jako wspólne pastwisko, pojawia się obawa, że gdy ktoś inny uzyska

z migracją to zmartwienie Francuzów czy Niemców, bo u nas – kto to słyszał?

– Publikowane cyklicznie badania dr. Roberta Staniszewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego pokazały, że już rok temu Polacy nie chcieli dawać obywatelom Ukrainy prawa do świadczeń socjalnych. Tylko co siódmy Polak zgadzał się, żeby Ukraińcy mieli dostęp do świadczenia 500+ i zasiłków socjalnych, takich samych

jak Polacy. W najnowszym badaniu, z czerwca tego roku, 55% badanych jest przeciwko dodatkowej pomocy.

Z kolei w sondażu Warsaw Enterprise Institute dla OKO.press z początku tego roku aż 62% respondentów zgodziło się z opinią, że „Polski nie stać na uchodźców”. Po zrywie altruizmu i otwartości po 24 lutego ub.r. przyszedł czas rachowania potencjalnych strat i zmniejsza się otwartość na uchodźców z Ukrainy. To ostatnie odnotowuje cyklicznie także badanie CBOS. Można zaryzykować twierdzenie, że wojna w Ukrainie spowszedniała, a Polacy, wchodząc w kryzys inflacji, postrzegani w badaniach jako obecnie dominujący, aktywują strategię adaptacyjną opartą na mechanizmie amoralnego familizmu. Zabezpieczamy własne interesy i zasoby. W tym kontekście pojawia się rodzaj „szowinizmu socjalnego”.

I występuje on wyłącznie w Polsce?

– Nie, amoralny familizm nie jest zjawiskiem wyłącznie polskim. We wszystkich społeczeństwach dawnego bloku wschodniego mamy do czynienia z daleko posuniętą nieufnością do państwa i niskim zaufaniem społecznym. Na marginesie – Światowy Sondaż Wartości pokazuje, że rodzina jest uznawana za najważniejszą wartość w większości społeczeństw (wyjątkiem są niektóre społeczeństwa muzułmańskie, gdzie religia wyprzedza rodzinę). Musimy pamiętać, że familizm (bez przymiotnika amoralny), czyli poleganie na strukturach rodzinnych lub

Ufność pokładana w bliskich idzie w parze z nieufnością do państwa i jego instytucji.

istotę omawianego zjawiska – Stefan Nowak ukuł pojęcie próżni socjologicznej, oznaczające brak identyfikacji ludzi i ich emocjonalnego zaangażowania poza obszarem grup pierwotnych i wspólnoty narodowej. Przypomnijmy, że już Cyprian Kamil Norwid wypominał Polakom: „Polacy – naród wspaniały, społeczeństwo żadne”.

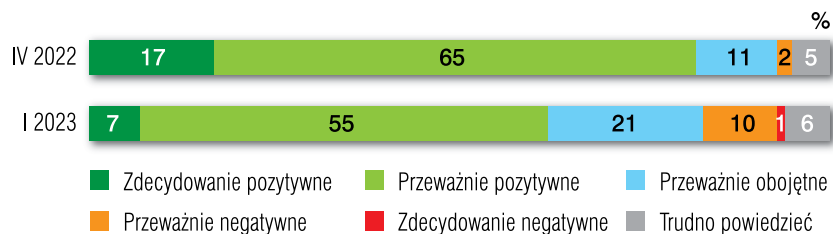
Przestajemy widzieć związek między dobrem wspólnym a naszym własnym interesem?

– Tak. Jeszcze w latach 60. XX w. Garrett Hardin opisał pułapkę społeczną znaną pod nazwą „tragedii wspólnego pastwiska”, która pasuje

coś z dobra wspólnego – świadczenia pieniężne, dostęp do bezpłatnej ochrony zdrowia czy miejsce w przedszkolu – to dla nas nie wystarczy. Pojawia się myślenie: dlaczego mamy się dzielić z obcymi tym, czego dla nas nie starcza? Gdy pojawiają się migranci, nasz grupowy egoizm ujawnia się w całej rozciągłości, od wspólnoty rodzinnej po narodową.

A miało być pięknie i wspaniale. Słyszeliśmy zewsząd, że Polacy są niezwykle gościnni wobec uchodźców z Ukrainy, że jesteśmy humanitarnym supermocarstwem, a problemy i napięcia związane

Jakie nastawienie do uchodźców z Ukrainy mają, w Pana(i) ocenie, na ogół Polacy?



Źródło: CBOS 12/2023

klanowych, jest bardzo starą i ewolucyjnie zrozumiałą strategią adaptacyjną. Dopiero nowoczesne państwo opiekuńcze pozwoliło uniezależnić się od wsparcia rodziny.

Ale samo sformułowanie amoralny familizm sugeruje, że ta postawa jest zagrożeniem dla dobra wspólnego czy relacji społecznych?

– Generalnie troska o rodzinę nie jest przywarą w naszym systemie wartości. Większość z nas, troszcząc się o dobrobyt bliskich, uważa, że postępuje właściwie, moralnie słusznie. Jeśli jednak każdy będzie

składają nieracjonalne obietnice wyborcze.

I stąd popularność hasła: niech nic mi nie dają, byle już niczego nie zabierali?

– Tak, bo silne jest przekonanie: sam lepiej o siebie zadbam i wiem, co dla mnie jest dobre, więc niech państwo się nie wtrąca. Warto zwrócić uwagę, że nieufność do państwa i jego instytucji ma w Polsce bardzo długą tradycję – od rozbiorów, kiedy Polacy czuli, że państwo „nie jest nasze”. Mamy za sobą całe wieki adaptacji społecznej, polegającej na

Niewiele potrzeba, aby wyciągnąć na powierzchnię naszą niechęć i nieufność do obcych, migrantów.

się kierował wyłącznie kryterium dobra własnej rodziny, istnieje ryzyko, że na dłuższą metę przyniesie to niekorzystne skutki dla całego społeczeństwa i rykoszetem odbije się negatywnie na naszym interesie.

Skupienie się na swojej rodzinie generuje niechęć do płacenia podatków, wrogość wobec uchodźców, obojętność na dobro wspólne i przyszłość państwa?

– Tak. Ufność pokładana w bliskich idzie w parze z nieufnością do państwa i jego instytucji. Z jednej strony, większość Polaków oczekuje od państwa opiekuńczego, z drugiej – nie ufamy, że państwo zadba o nasze interesy. Oczekujemy wyższych świadczeń socjalnych i jednocześnie niższych podatków. Gdzieś na końcu zatem wolimy sami przypilnować swoich interesów. Tę sprzeczność chętnie wykorzystują politycy, którzy

radzeniu sobie w warunkach niedoborów, w kontrze do „obcego państwa”. Racjonalna przez wieki postawa nieufności jest dzisiaj kulą u nogi i hamuje rozwój społeczny, czego dowodzi prof. Janusz Czapiński, autor długofalowego badania „Diagnoza społeczna”. Nieufność do państwa jest naszym, jak to nazywam, „ukrytym programem kulturowym”.

Chyba już nie takim ukrytym, skoro partie polityczne odwołują się do tych haseł bardzo otwarcie.

– Słuszne spostrzeżenie. Politycy zorientowali się, że bardzo łatwo aktywować ten dobrze naoliwiony mechanizm. Niewiele potrzeba np., aby wyciągnąć na powierzchnię naszą niechęć i nieufność do obcych, migrantów. W końcu faworyzowanie swoich i niechęć do obcych to dobrze znany w psychologii społecznej mechanizm zakotwiczony

w psychologii ewolucyjnej. Amoralny familizm jest jego adaptacyjnym rozwinięciem.

Ale czy racjonalnym?

– Z jednostkowej perspektywy jest racjonalny. Ale na dłuższą metę nie jest korzystny dla społeczeństwa i tworzących go jednostek. Jeśli będziemy dalej zachowywać się tak jak egoistyczne grupy pierwotne, to będziemy podcinać gałąź, na której siedzimy. Nie dbając o wspólne dobro – obchodząc przepisy lub nie płacąc podatków – „bo nie zadowala nas państwo”, działamy przeciwko państwu, społeczeństwu i, ostatecznie, nam samym. Pamiętajmy, że amoralny familizm oznacza zawężenie perspektywy zarówno społecznej, jak i czasowej. Ta jednostkowa, krótka perspektywa czasowa jest zabójcza, bo nie pozwala ujrzeć długofalowych, negatywnych konsekwencji społecznych naszych działań.

I to właśnie nam pokazuje metafora pastwiska?

– Tak. Kolejni rolnicy, którzy wyprowadzają swoje krowy, żeby uzyskać jak najwięcej z wspólnego pastwiska, wcześniej czy później przekonują się, że ono się wyżałowi. Walcząc o doraźne korzyści, tak naprawdę szykują grunt pod przyszłą katastrofę. To pokazuje, że egoistyczne działania na dłuższą metę nie opłacają się nikomu.

Jednym z większych wyzwań społecznych, które przed nami stoją, jest przewyższenie adaptacyjnej strategii amoralnego familizmu i budowanie społeczeństwa dbającego o dobro wspólne.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeklad.pl



Ukraińcy chcą do domu

Setki uchodźców utknęły w Nadarzynie i nie mają szans na inne życie



W tej chwili w Centrum Pomocy Humanitarnej Ptak przebywa ok. 400 osób.

Ewa Smolińska-Borecka

Hala jest ogromna. Za nią trzy identyczne, a za nimi jeszcze dwie. Obliczono, że jeśli Ptak Warsaw Expo w całości przekształci się w Centrum Pomocy Humanitarnej Ptak, w podwarszawskim Nadarzynie może jednocześnie znaleźć łóżko do spania 20 tys. uchodźców z Ukrainy. Ponad rok temu było tu gwarowo, dziennie przyjmowano nawet kilkaset osób, relokowano nawet tysięcy. Podjeżdżały busy, które rozwoziły przybyszy do różnych polskich miast i do różnych krajów Unii. Zaplanowano, że centrum będzie przystankiem przedsiadkowym, miejscem na niezbyt długą przerwę w podróży. Ale nie wykluczano, że niektórzy zostaną na dłużej, dlatego m.in. w hali otwarto szkołę podstawową.

Dziś wokół hali hula wiatr. W końcu jest to teren, gdzie mają się odbywać największe imprezy targowe

w kraju, a nie osiedle mieszkaniowe z infrastrukturą. Od czasu do czasu przemkną jakieś ukraińskie dzieciaki, które zapragnęły batona ze stacji benzynowej albo porcji frytek.

Mężczyzna w słomkowym kapełuszu idzie w kierunku baru z hamburgerami. Widząc nieznanym, zatrzymuje się, żeby porozmawiać. Zadanie to niełatwe, bo zna jedynie litewski i ukraiński. Żeby się dogadać, trzeba wykorzystać szkolną znajomość języka rosyjskiego, licząc na jego pewne podobieństwo do ukraińskiego. Mężczyzna właściwie jest Litwinem, ale 23 lata temu wyjechał do Ukrainy i tam pozostał. Latami tułał się, wiódł życie bezdomnego. I jakoś mu to nie przeszkadzało aż do teraz. Teraz chciałby wrócić na Litwę. Zastanawia się, czy jako uchodźca, który trafił do Polski z Ukrainy, ma na to szansę. Ilu takich ludzi, którym w życiu nie wyszło, znalazło się w Polsce? Ilu utknęło w Nadarzynie?

Swój kawałek podłogi

Hala jest nieprzyjazna. Tak przynajmniej się wydaje. Nie ma okien, bo to miejsce przeznaczone na targi. To, co dobre dla wystawców, niekoniecznie musi być dobre dla mieszkańców. Ale w marcu ub.r. uznano, że stworzenie właśnie tu Centrum Pomocy Humanitarnej Ptak będzie najlepszym rozwiązaniem. Zgromadzono tysiące składanych łóżek, koców i poduszek, kosmetyki i przedmioty niezbędne ludziom uciekającym w popłochu z domu.

Łóżka ustawiano w rzędach, jedno obok drugiego. Na swoim małym skrawku podłogi, niewiele większym niż samo łóżko, ludzie zaczęli budować nowe życie. Trudno było mówić o odseparowaniu się i intymności, ale też przybywający zapewne tego nie oczekiwali. W tym czasie najważniejsze było poczucie bezpieczeństwa. Życie toczyło

► się szybko, w halach kręciły się setki wolontariuszy.

Dzisiaj hala jest jakby trochę senna. Już nie ma wielkiej przestrzeni z ustawionymi w rzędach łózkami. Udomowiono ją, wygradzając płytami kartonowo-gipsowymi większe i mniejsze sale. Największe pomieszczenie znajduje się w pobliżu przychodni lekarskiej prowadzonej przez LuxMed. W tej sali mieszkają ludzie z niepełnosprawnościami i tacy, którzy wymagają częstej pomocy lekarskiej. Podzielili się na grupki, stworzyli pokoiki, w których złożyli swój dobytek. Niektórzy żyją w tym niby-osiedlu od wielu miesięcy. I tak naprawdę nie wiedzą, co z nimi będzie.

Liudmyła Kostczyw siedzi na łóżku i przytula czarnego kundelka

radę jechać tak daleko. Ale w końcu się zdecydowała.

W Nadarzynie Liudmyła spotkała koleżankę, Svitlanę Serduk, która 11 dni wcześniej też przyjechała z Charkowa i też z mamą – Liudmyłą. Poznały się od razu, choć nie widziały się 15 lat. Ucieszyły się z tego spotkania, bo we dwie na obczyźnie jakoś raźniej.

– Postanowiliśmy, że zajmujemy łóżka obok siebie i wspólnie będziemy się opiekować naszymi mamami – opowiada Liudmyła Kostczyw. – Stan zdrowia naszych mam się pogarszał, więc bardzo ważne było dla nas, że w hali jest przychodnia i o każdej porze można tam znaleźć pomoc. Moja mama nie chodziła, była leżąca i niewidoma. Cały czas musiałam się nią zajmować. Często trzeba było wzywać

z balkonikiem. Mam 63 lata, jestem na emeryturze. Myślałam, żeby jakoś dorabiać, ale z powodu mamy nie mogłam. A teraz sama ledwo chodzę, więc też nie mogę. Najchętniej byśmy wróciły do domu, do Charkowa. Ale czekamy, kiedy będzie tam normalnie. Bo słyszymy o ludziach z Nadarzyna, którzy pojechali do Kijowa, i tam bomba ich raniła. Ja mam gdzie wrócić, bo w Charkowie mam mieszkanie i jeszcze drugie po mamie, 25 km od Charkowa. To moje miejsca na ziemi.

Romowie

Codziennie ktoś wyjeżdża z Centrum Pomocy Humanitarnej i ktoś nowy przyjeżdża. Ale jest duża grupa ludzi, którzy są tu niemal od



Dziewięć dzieci z Liliji Bazar zbierają maskotki od chwili, kiedy przyjechały do Polski.



Jan Potrakov jako jedyny z rodziny zdecydował się na przyjazd do Polski. Reszta została opiekować się gospodarstwem rolnym.

wabiącego się Monia. Przywiozła go z Ukrainy i nie wyobraża sobie, że mogłaby się z nim rozstać. Myśli, że z powodu psa będzie jej trudno znaleźć jakiś pokój do wynajęcia, bo ludzie nie chcą przyjmować uchodźców ze zwierzętami. Ona do tej pory jeszcze nie szukała innego lokum. A to z powodu swojej mamy i z powodu mamy koleżanki. To było tak. Przyjechała z mamą z Charkowa do Nadarzyna 17 kwietnia ub.r. Zdecydowały się na ten wyjazd z powodu bombardowań. Kilkanaście dni wcześniej jej córka i wnuczka wyjechały do Niemiec. Mama, Hana, miała wtedy 84 lata i różne dolegliwości, więc zastanawiała się, czy da

lekarza. W końcu trafiła do szpitala. 26 października mama zmarła. Gdzie ją pochowałam? Nigdzie. Mama została skremowana, a urna jest w przechodni w domu pogrzebowym. Ona ma być pochowana w domu, w swojej ziemi. Tak będzie dobrze.

Mama Svitlany z kolei przeszła covid i teraz ma astmę. Cały czas jest pod opieką LuxMedu, dostaje lekarstwa. – Teraz to my mamy tylko jedną mamę – mówi Liudmyła smutno. – Najlepiej z nas czuje się Svitlana. Ja miałam na początku roku operację kręgosłupa, potem dwa miesiące byłam w Konstancinie w ośrodku Tabita na rehabilitacji. Teraz mogę chodzić, ale

początku. Jak wynika z informacji Zespołu Prasowego Wojewody Mazowieckiego, spośród ok. 400 mieszkańców Centrum 191 osób przekroczyło termin uprawniający do bezpłatnego przebywania, o którym mówi Ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa. Ale te osoby są zwolnione z opłat zgodnie z przesłankami wymienionymi w ustawie, to znaczy są w wieku emerytalnym albo inwalidami czy mają pod opieką osoby niepełnosprawne. Koszt utrzymania uchodźcy w Ptak Warsaw Expo w Nadarzynie wynosi 55 zł za dobę.

W tej stawce mieści się m.in. wyżywienie (trzy posiłki dziennie).

Duża grupa ludzi w Nadarzynie przyjechała z Charkowa oraz innych wschodnich miast. To oni najwcześniej zostali dotknięci wojną. W przeciwieństwie do osób z zachodu Ukrainy nie mają w Polsce znajomych ani krewnych. Nie znają także języka polskiego.

Liczna jest też grupa Romów madziarskich z Zakarpacia. W hali trzymają się od Ukraińców na odległość. Robią to z dwóch powodów. Po pierwsze, trudno się z nimi porozumieć, ponieważ niektórzy mówią jedynie w języku romani i nie znają ani ukraińskiego, ani rosyjskiego. Po drugie, choć formalnie Romowie są pełnoprawnymi obywatelami Ukrainy

Starzy, chorzy, inwalidzi

Na korytarzu w pobliżu sali, w której mieszka Liudmyła, dogania nas mężczyzna na wózku inwalidzkim. Jan Potrakov Przyjechał z Charkowa jak Liudmyła, ale pięć miesięcy później – 16 sierpnia ub.r. Jako jedyny z rodziny zdecydował się na przyjazd do Polski. Pod Charkowem mają gospodarstwo rolne, dlatego rodzina nie chciała wyjeżdżać, bo trzeba opiekować się zwierzętami. Zostali mama, brat, siostra, babcia. A on, inwalida na wózku, i tak nie za bardzo może pomóc w gospodarce. Skoro nie musiał iść do wojska, mógł przejechać przez granicę. I tak utknął w Nadarzynie. Mówi, że ma drugą grupę inwalidzką i dostaje jakąś pomoc z ZUS. I że jest

przyjechały do Polski. Ona chodzi na lekcje polskiego, więc łatwiej się z nią rozmawia. – Przyjechaliśmy do Nadarżyna 15 marca 2022 r. – wyjaśnia. – W Ukrainie mieszkamy w Tarnopolu. Nasza rodzina jest dziewięcioosobowa: mąż, ja i siedmioro dzieci. Nie chcieliśmy wyprowadzić się z Nadarżyna, bo mój mąż wymaga ciągłej opieki lekarskiej, miał dwa udary i zawał serca. A tu, w Nadarzynie, pomoc można otrzymać o każdej porze dnia i nocy. W Ukrainie mąż dostaje rentę, ale to jedynie ok. 300 zł. Ja w Ukrainie miałam stoisko na bazarze, ale w Polsce nie pracuję. Mam trzy córki i czterech synów. Najstarsza jest córka, ma 16 lat, najmłodsza też córka, pięcioletnia. Dostajemy na dzieci świadczenie 500+.



Tatiana Horbulia została wychowawczynią w nadarzyńskiej świetlicy.



Svitlana Serduk z mamą do Polski przyjechały na początku ub.r. z Charkowa.



Liudmyła Kostczyw z Ukrainy przywozła Monię.

i wynosi się ich na piedestał, kiedy – jak to się zdarzyło – ukradną rosyjskim wojskom czołg, faktycznie są uważani za obywateli drugiej kategorii.

Złe języki opowiadają, że Romowie codziennie jeżdżą autobusem do Warszawy, by tam na bazarach, w punktach pomocowych i w centrach handlowych organizować sobie darmowe jedzenie, ubrania itp. I że niektórzy wyjechali do Niemiec, ale wrócili stamtąd do Nadarżyna, choć tam dostali mieszkania, a tu nie. Bo tam dzieci musiały chodzić do szkoły, a matki były kontrolowane przez służby opieki społecznej, czy dość dobrze opiekują się dziećmi. Ale czy to prawda?

szansa, że dostanie mieszkanie. Ale trudno zrozumieć, jak miałby wejść w jego posiadanie.

Ściankami z karton-gipsu wydzielone zostały niby-pokoje. Jedne płyty mają wysokość ponad 2 m, co zapewnia mieszkańcom pewną intymność, drugie zaledwie około metra. Można zajrzeć, zobaczyć, jak lokatorzy zagospodarowali przestrzeń. W wielu pokojach nie ma nikogo, w niektórych są dzieci, w innych jedynie koty lub pies. W jednym pokoju regał wypełniają pluszowe maskotki. Jest ich pewnie ponad 100, może nawet 200. Lilija Bazar tłumaczy, że dzieci zbierają te maskotki od chwili, kiedy

Kiedy zapytać Liliję o powrót do Ukrainy, mówi ze smutkiem: – Może Bóg da i ta wojna się skończy. I pojedziemy do domu.

No bo jak długo można tak żyć?

W kolejnym pokoju dwóch mężczyzn – jeden śpi, drugi właśnie ściele łóżko. Mówi, że wprowadził się tu kilka minut temu. Jura przyjechał z Ługańska, czyli z Ługańskiej Republiki Ludowej. Od 1 lipca wszyscy w Ługańsku mają przejść na rosyjskie paszporty. – mówi Jura. – A ja mam paszport ukraiński i nie chcę tego zmieniać. Ale w takiej sytuacji nie mogę iść do pracy. Natomiast jeśli przyjmę narodowość rosyjską, to znaczy, że muszę żyć ▶

► według standardów rosyjskich. I wtedy obejmie mnie pobór do rosyjskiego wojska. Dlatego zdecydowałem się wyjechać do Polski.

Budzi się sąsiad z pokoju, przeciąga na łóżku, dziwi, że już nie jest sam. Podaje Jurze rękę, rozmawiają. Sąsiad ma już staż w Polsce, więc chętnie podzieli się z Jurą swoim doświadczeniem. Iwan Mospan przyjechał do Nadarżyna w kwietniu ub.r. Jest z Chersonia. Pracę i mieszkanie znalazł w Poznaniu i tam jest od ponad roku. – Przyjechałem do Warszawy po odbiór paszportu – informuje. Nie chce wyjawiać, do czego potrzebny mu ten dokument. Może wybiera się do jakiegoś kraju poza Unię Europejską? Bo gdyby chciał np. jechać do Niemiec, zostałby wpuszczony bez paszportu. Ale pod ambasadą amerykańską zbiera się wielu Ukraińców, którzy chcą emigrować za ocean, być może również Iwan o tym myśli. Jednak nie powie. Co najwyżej może opowiedzieć, co go spotkało, kiedy teraz przyjechał do Warszawy. – Poszedłem do hostelu, żeby przenoćować. W pokoju było trzech Gruzinów. Kiedy rano się obudziłem, Gruzinów już nie

było, a moja portmonetka zniknęła. Nie mam pieniędzy, żeby wrócić do Poznania. Nie mam do kogo pójść, żeby szukać pomocy. Dzwoniłem do matki, ale ona też nie ma. Co ja teraz zrobię? Nie wiem.

W sklepach trzeba płacić

Kobieta wystrojona jak na spacer na deptaku w kurorcie: frywolna, przezroczyta sukienka z krótką haleczką, eleganckie buty na obcasie, długie kolczyki w uszach. Właśnie zmierza w kierunku drzwi. Słyszac prośbę o rozmowę, obraca się na pięcie i szybkim krokiem oddala.

Ale już z kolejnego niby-pokoju wolta inna kobieta. Roześmiana, zachęca, żeby zamieszkać z nią, bo na razie są tylko trzy łóżka, a można dostawić kolejne. Halyna Starodubets pochodzi z Chersonia. Przyjechała do Polski sama, 2 lutego tego roku. – Dali 300 zł i *wsio!* Jak chcesz coś kupić, to trzeba płacić! – mówi z żalem w głosie, jakby ta pierwsza pomoc była zbyt mała, a w sklepach dla uchodźców powinno być za darmo. – W Ukrainie mam orzeczenie o inwalidztwie. Dostaję

ok. 500 zł renty. Teraz załatwiam orzeczenie o inwalidztwie w Polsce. Jestem pod opieką warszawskiego szpitala, dostaję bardzo drogie leki. Ale mam problem, bo chciałabym paszport zagraniczny sobie wyrobić. W Ukrainie są dwa paszporty: ja mam tylko taki wewnętrzny, a drugi jest do wyjazdu do innych krajów. Ten drugi chciałabym wyrobić, ale to kosztuje 600 zł. Chciałabym wyjechać na trochę do Ukrainy, spotkać się z synem, z rodziną. Ale mówią, że z tym paszportem wewnętrznym już mnie do Polski nie wpuszczą. A chcę tu wrócić.

Godnie i niezbyt godnie

Najbardziej kolorowe i najweselsze miejsce w nadarżyńskim centrum to świetlica. Dziś jest tu ok. 50 dzieci, ale jedne wchodzą, drugie wychodzą, więc jednocześnie jest najwyżej połowa. Świetlicę współfinansuje Mazowiecki Urząd Wojewódzki, a prowadzi ją Fundacja „Nieść pomoc”. Tatiana Horbulia do Nadarżyna przyjechała 10 marca ub.r. Miała to szczęście, że właśnie kompletowano kadrę wychowawców do świetlicy i została zatrudniona. – Ponieważ zarabiam, mogłam razem z córką Żenią wyprowadzić się z Nadarżyna. Mieszkamy w pobliskiej miejscowości Kanie. Teraz są wakacje, więc córka jest ze mną w świetlicy. Ona do tej pory uczyła się w ukraińskiej szkole online, ale zdecydowałam, że od września pójdzie do polskiej szkoły, do siódmej klasy.

Przez Centrum Pomocy Humanitarnej Ptak przewinęło się ok. 75 tys. ludzi. 50 tys. przewieziono do innych krajów Unii Europejskiej lub do różnych miast Polski. Pozostali – podobnie jak Tatiana – zapewne się usamodzielnili i zostali w Warszawie lub okolicy.

Ale nie wszyscy żyją godnie. Kiedy na warszawskim bazarze Olimpia mija południe i sprzedawcy kończą pracę, w pobliżu największych stoisk z warzywami zbierają się Ukraińcy. A kiedy warzywami i owocami, których już się nie sprzedaje, lądują na stercie, tłum wygrzebuje przejrzałe morele, brzoskwinie, połówki ogórki, brązowe banany, miękkie pomidory.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

e-prenumerata
PRZEGLĄDU

Cały sierpień za 10 zł!

Czeka na Ciebie 5 e-wydań tygodnika

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Kup miesięczną e-prenumeratę,
nim skończy się promocja.
Tylko do 1 września 2023 r.
Oferta ważna od nr. 31/2023

Drugiego „cudu nad Wisłą” nie było

Powstanie warszawskie w dziennikach

Paweł Sergiejczyk

MOTTO:

Zofia Nałkowska: *Co ich pcha, że (...) idą w śmierć. I wloką za sobą całe to milionowe miasto, które „idzie z dymem” w powietrze.*

1 sierpnia to dzień, w którym co roku władze państwowe i media – żyjące na co dzień bieżącymi wydarzeniami – przypominają sobie o historii. Ale pamiętać to jedno, a myśleć i wyciągać wnioski – drugie. Polityczno-medialny obraz powstania warszawskiego każde postrzegać tamte 63 dni jako jeden z najważniejszych momentów naszych dziejów. Co roku słyszymy o narodowej dumie, godności, moralnym zwycięstwie, nikczemności Niemców i Rosjan. Najwyraźniej Polacy lubią takie patriotyczne pustostowie, za to bardzo nie lubią, gdy im się przypomina o rzeczywistości historycznej.

A rzeczywistość była taka, że owego feralnego lata 1944 r. powstańców było w Warszawie najwyżej kilkadziesiąt tysięcy (z czego większość faktycznie nieuzbrojona), a ludności cywilnej – prawie milion. Wśród warszawiaków znajdowała się duża część polskich elit – ludzie wykształconych, myślących, piszących. Tych, którym udało się przeżyć pięć lat wojny i okupacji, gdy groziła im zagłada w stopniu większym niż innym grupom społecznym. Niejeden z tych przedstawicieli polskich elit w czasie powstania spisywał na gorąco swoje doświadczenia i przemyślenia. Te zapiski stanowią lekturę wyjątkowo przygnębiającą, a jednocześnie prawdziwą – i dlatego jakże różną od tego, co można usłyszeć dziś od

polityków i „urzędowych” historyków czy dziennikarzy.

Wbrew pozorom wybuchowi powstania nie towarzyszyły radość i entuzjazm cywilów. Przynajmniej z ówczesnych dzienników nie da się niczego takiego wyczytać. Znany pisarz i krytyk literacki Karol Rzyskowski, mieszkający przy ulicy Filtrowej, pod datą 1 sierpnia 1944 r. zanotował: „W tej chwili na mojej ulicy, pod moimi oknami niemal, o 5 po południu zaczęła się dawno już zapowiadana ruchawka. Wielkie huki bomb i granatów, mniejsze pukania pistoletów i osobnych karabinów, sypiący się gruchot kulomiotów i karabinów maszynowych. Ponieważ nie wychodzimy, nawet nie wychylamy się z okna, pozostają nam tylko wrażenia akustyczne: rozróżnia się instrumenty orkiestry i wysuwa się z tego wniosek dramatyczny”. Następnego zaś dnia zapisał: „Niemiłe uczucie ma się, prowadząc tu w domu życie niby normalne, a tam ludzie padają i dzieją się posunięcia taktyczne”. A 7 sierpnia Rzyskowski stwierdził lakonicznie: „Dziś to już śmierć zajrzała ludziom w oczy, a przynajmniej pożar”.

Požary i schrony

Zapomniana obecnie pisarka i dziennikarka Stefania Podhorska-Okołów, mieszkająca przy ulicy Hożej, w pierwszych dniach powstania tak opisywała mieszkańców Warszawy: „Coraz więcej osób schodzi do schronu. Niektóre piwnice prywatne są urządzone jak pokój. (...) Postawa obywatelska i nieobywatelska”. To ostatnie zdanie znajduje rozwinięcie także w zapiskach innych autorów. Jak w każdej tego typu sytuacji wśród cywilów byli ludzie, którzy

dbali głównie o własną korzyść: spekulanci każący płacić sobie coraz więcej za żywność, której w oblężonym mieście szybko ubywało, szabrownicy wykorzystujący śmierć lub ucieczkę właścicieli mieszkań czy sklepów, a nawet zwykli złodzieje, jak ci, których opisała 7 sierpnia Maria Dąbrowska: „Ale p. Jerzy miał niemiłą przygodę. Weszli żołnierze, czy podszywający się pod to, i skradli mu doskonały zegarek omega”.

Autorka „Nocy i dni” miała też inne niewesołe obserwacje. 10 sierpnia odnotowała taką oto sytuację: „Rano zjawiła się na Jaworzyńskiej Komisja Czerwonego Krzyża, która oświadczyła, że zabiera dom na szpital. Strasznie ważni panowie – ani do nich przystęp – urzędują. Powiało na mnie biurokratyzmem Polski przedwojennej”. Pięć dni później Dąbrowska zapisała: „Dziś jest pierwszy dzień bez wody. To pogłębia groźbę sytuacji. Tragedia zapada w obrzydliwość. Pod naszymi oknami w ogródku pani Kowalczevskiej kopią olbrzymi dół kloaczny”.

Larysa Zajączkowska-Mitznerowa, dziennikarka, po wojnie powieściopisarka znana pod pseudonimem Barbara Gordon, 12 sierpnia 1944 r. tak opisała walczące miasto, obserwując je od strony Pragi: „W Warszawie ciągle pożary. Potworny jest widok palących się zabudowań na Powiślu nad samym brzegiem Wisły. Obserwowaliśmy z matką taki obraz: z płonących domów uciekają ludzie i padają pod obstrzałem. Płomienie odbijają się w wodzie i zabarwiają ją na czerwono – odnosi się wrażenie, że rzeką płynie krew”. Natomiast 15 sierpnia dodała: „Dziś rocznica cudu nad Wisłą. Ale cud był tylko raz. Na powtórkę nie zanosi się”.



Maria Dąbrowska (nz. z lewej) i Anna Kowalska doceniały to, że dni powstania są dniami wolności dla warszawiaków, ale miały też świadomość, że płacą oni za to najwyższą cenę.

2 września ta sama autorka zapisała: „Zaczął się drugi miesiąc Powstania. Na tamtym brzegu rzeki tysiącami giną ludzie, a domy palą się jak pochodnie. Nad miastem w dzień wiszą ciemne chmury dymu, a w nocy jest jasno, jak gdyby świeciły niezliczone słońca. Nie widać już nawet tych dwóch czy trzech sztandarów, które powiewały z najwyższych budynków”.

15 września Eugeniusz Szermontowski, popularny przed wojną pisarz i dziennikarz, zanotował: „Już sześć pełnych tygodni. Nie chce się wierzyć, że to można wytrzymać, przeżyć. A jednak żyjemy. Siedzę w piwnicy. Zimno przejmujące (wieje z kamiennej podłogi). Ciemno i głodno. Gotować nie można, bo dym z komina może zwrócić uwagę wroga. Chleba nie ma ani okruszyny”. Widząc zaś swoją sąsiadkę, właścicielkę psa, Szermontowski napisał: „Rzecz w tym, iż wszystkie psy w okolicy już zjedzone i wielu ostrzy sobie zęby na jej tłustego sky-terriera”. Notatka z 16 września: „Żyjemy jak troglodyci – w brudzie, w zimnie, o głodzie. (...) Strach pomyśleć, co będzie dalej, bo chłody już dają się we znaki. Okna w piwnicy zastoniłem kawałkami blachy; szyby dawno wyleciały. Wieje jak sto diabłów”. Z kole

24 września w dzienniku Szermontowskiego znalazła się taka uwaga: „Sytuacja więcej niż poważna. Stoi mi w myśli Komuna Paryska 1871 r., kiedy łapano szczury. Ktoś mi nawet już mówił, że żołnierze chwytają psy i jedzą je”.

Śmierć za węglem

W dziennikach z sierpnia i września 1944 r. pojawiają się również wątki polityczne. Już pierwszego dnia powstania Karol Rzykowski pisał:

Zamiast narzucać całej Polsce zafalszowaną „pamięć narodową”, lepiej zostawić Warszawie i jej mieszkańcom obchody tej rocznicy – jako najtragiczniejszego momentu w dziejach miasta.

„Wieczór 10, strzelanina prawie ustała. Podobno przez radio nadawali, że domy, z których strzał padnie, zostaną zrównane z ziemią. Nie wiadomo, czy śmierć nie czyha za węglem, czy się nie zacznie tak, jak było w Wilnie, gdzie cywilnych rozstrzelowano. Zawsze nie jest to Oświęcim ani Pawiak. W nocy powinni bolszewicy przynieść pomoc. Zapewne wszystko jest zsynchronizowane”.

Nadzieja wyrażona w ostatnim zdaniu rychtło okazała się płonna.

5 sierpnia Rzykowski zanotował: „Ale co się stało z bolszewikami! Nawet ich armat nie słychać już od wczoraj. Jesteśmy sam na sam z Niemcami. Może bolszewicy okrążają Warszawę i przyjdą za pewien czas. A tymczasem oni usiłują systematycznie likwidować nasze siły. Jednak to, że nie bombardują domów, ani nie usiłują dostać się do wewnątrz, świadczy, że boją się jeszcze sił polskich. Oby utrzymały się aż do odsieczy”. Natomiast 7 sierpnia ten sam autor przytaczał następującą pogłoskę: „Już kilka dni temu słychać było jako coś humorystycznego, że Stalin pogniewał się na Polaków za to, że ośmielili się pierwsi wyswobadzać samych siebie i atakować Warszawę. Słyszano jednak jakąś, rzekomą, kanonadę armat bolszewickich na froncie, zwiastującą przesuwanie się wojsk bolszewickich ku Warszawie”.

W podobnym tonie pisała 6 sierpnia Maria Dąbrowska: „Wszyscy komentują łajdacką postawę Moskali, którzy umyślnie zatrzymali swoje wejście do Warszawy, aby Niemcy mogli nas grzebać. Ich lotnictwo, które nas tak przedtem nękało terrorystycznymi nalotami, męczącymi całe dzielnice, nie przyszło nam z pomocą. Ani jeden samolot sowiecki od wybuchu powstania nie pojawił się nad miastem. Zapewne Stalin używa tego jako atutu wobec Mikołajczyka. Albo dasz połowę Polski, albo nie wejdę do Warszawy. Kiedy Polacy

myśleli, że dadzą sobie radę bez Sowietów, to niech giną. Ale my nie zginiemy, postawa miasta jest świetna”.

Przyjaciółka Dąbrowskiej, pisarka Anna Kowalska, pod datą 13 sierpnia 1944 r. stwierdziła w dzienniku: „Ludzę się, że zdobycie Chartres i Châteaudun oraz szybki marsz na Paryż w jakiś sposób wpłynie na wypadki warszawskie, ale rozwiązanie sprawy polsko-rosyjskiej leży chyba jeszcze daleko. (...) Jak długo trwa powstanie, jesteśmy wolni. ▶

▶ Jest to chyba najwyższa cena, jaką płacić można za dni wolności. Popalone domy, mordowani ludzie, wszędzie żałoba i groza. O Polsko!". A 31 sierpnia Kowalska zanotowała: „Tylko coś niespodziewanego może ocalić Warszawę, bo brak amunicji, wody i jedzenia, zupełna obojętność świata każą myśleć o najgorszej ewentualności”.

Zacytujmy jeszcze opinię innej pisarki, Zofii Nałkowskiej, która obserwowała powstanie z podwarszawskiej Adamowizny. 15 sierpnia Nałkowska zapisała w dzienniku: „Powstali w chwili, gdy na odcinku Warszawy znalazły się trzy nowe dywizje pancerne najlepszego wojska i odrzuciły tym miejscu front na wchód, odzyskując zajęty już Radzymin. Jakby nie mieli wywiadu, jakby działali na ślepo, nie zapewniwszy sobie synchronizacji z akcją na froncie, nie nawiązawszy z sojusznikiem do chwili ostatniego porozumienia. Jak dzieci, jeszcze raz wciągnięte w śmiertelną zabawę wojny, ginące dziesiątkami tysięcy, zawsze mężne i zawsze niemądre. Co ich pcha, że wsłuchują się w te głosy po nocy i idą za nimi w śmierć. I wloką za sobą całe to milionowe miasto, które »idzie z dymem« w powietrze. Czym jest ta dymiąca rana na mapie globu w układzie politycznym świata, w decyzjach historii”.

Osamotnione miasto

Świadomość osamotnienia Warszawy była wśród przedstawicieli polskich elit coraz większa. Nikomu nie mieściło się w głowie, że powstanie mogło nie być uzgodnione z Moskwą. Bo choć militarnie skierowane było przeciw Niemcom, to politycznie miało charakter antyradziecki. A żadna akcja antyradziecka w tamtym czasie – gdy gigantyczny walec Armii Czerwonej przetaczał się w stronę Berlina – nie miała szans. Zupełnie zrozumiałe porównania z Paryżem nie brały pod uwagę smutnej rzeczywistości: tam sierpniowe powstanie zorganizował francuski ruch oporu, który był sojusznikiem wkraczającej armii amerykańskiej, natomiast w Warszawie do walki z Niemcami przystąpiła Armia Krajowa podległa rządowi RP w Londynie, który od ponad roku nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Wizyta premiera Stanisława Mikołajczyka w Moskwie na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. niczego nie przyniosła, bo też przynieść nie mogła. Józef Stalin miał już swój pomysł na powojenną Polskę i nie zamierzał pomagać „londyńskim Polakom” w przywróceniu przedwojennego porządku.

79 lat po tych wydarzeniach powstanie warszawskie nadal pozostaje

przedmiotem bezkrytycznego kultu wspieranego państwowymi środkami i medialną bezmyślnością. Instytut Pamięci Narodowej od dawna próbuje uczynić z rocznicy 1 sierpnia święto ogólnopolskie, choć w Krakowie czy Poznaniu, nie mówiąc już o Katowicach, Wrocławiu, Szczecinie czy Gdańsku, żadna lokalna pamięć o zrywie Warszawy nie funkcjonuje. Może więc, zamiast sztucznie narzucać całej Polsce zafalszowaną „pamięć narodową”, lepiej zostawić Warszawie i jej mieszkańcom obchody tej rocznicy – jako najtragiczniejszego momentu w dziejach miasta, po którym na szczęście stolica mogła się odrodzić? I odrodziła się – jako nowoczesna metropolia i centrum polskiej kultury.

Trudno bowiem nie przyznać racji Annie Kowalskiej, która pod datą 31 sierpnia 1944 r. poczyniła w dzienniku taką uwagę: „Męczący jest dwójsty stosunek do wydarzeń: uczucie lojalności do walczących, do ciągłej tradycji i losu polskiego, a jednocześnie wstręt do rzeczy nieudanych, do ciągłych klęsk i niepowodzeń”.

Paweł Siergiejczyk

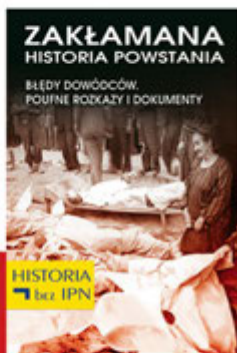
W tekście wykorzystano następujące publikacje: *Dzienniki z Powstania Warszawskiego*, Łomianki 2020; Anna Kowalska, *Dzienniki 1927-1969*, Warszawa 2008; Zofia Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1972.

DEMASKUJEMY KŁAMSTWA O POWSTANIU



41 zł 31 zł

Kto odpowiada za śmierć 200 tysięcy cywilów



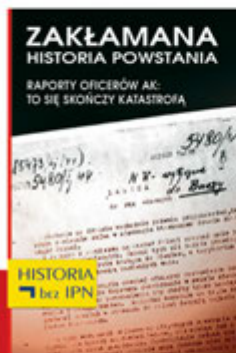
42 zł 32 zł

Błędy dowódców. Poufne rozkazy i dokumenty



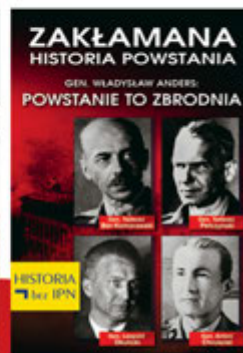
40 zł 30 zł

Obłęd i głód. Nieznany „dziennik powstańczy”



44 zł 34 zł

Raporty oficerów AK: To się skończy katastrofą



43 zł 33 zł

Gen. Władysław Anders: Powstanie to zbrodnia

Zamów na sklep.tygodnikprzeklad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska. Przy zakupie pakietu kurier InPost GRATIS!

5 tomów w pakiecie

210 zł 140 zł